Nr. 153 Kraków, piątek 3 czerwca 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc czerwiec, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Obchód w rocznicę krwawych dni czerwcowych.

Lwów, 2 czerwca.

Proletaryat lwowski uczcił pamięć pięciu ofiar, zamordowanych dnia 2 czerwca 1902 ustawieniem trzech pomników na cmentarzu janowskim i łyczakowskim, tudzież masowym pochodem od jednego cmentarza do drugiego, pochodem, w którym wzięło udział około 10.000 osób.

Dziwnym trafem zeszła się uroczystość robotnicza ze świętem Bożego ciała. Rano obsadziło środek miasta kilkanaście batalionów piechoty, aby oddać kilka salw karabinowych na cześć tego, który głosił ewangelię miłości. Arcykapłani, policyanci i żołnierze zeszli się znów razem — nie poraz pierwszy i ostatni. Po paradzie była defilada przed generalicyą. Żołnierze maszerowali, stawiając nogi w nienaturalny sposób, jakby na szczudłach, bijąc ciężkimi butami o bruk. Gawiedź strojna patrzyła na zwycięski pochód armii austryackiej. Na punkcie parad dorównuje armia austryacka prawie... rosyjskiej. Na punkcie zwycięstw również.

Popołudniu zmieniła się scenerya. Lwów oficyalny znikł z widowni. Lwów robotniczy zebrał się o godzinie 3 popołudniu na cmentarzu żydowskim, gdzie dwa obeliski z piaskowca, proste a piękne stanęły na grobie Mojżesza Lichta i Antschla Igla, dwóch młodych robotników, którym logika kuli karabinowej kazała krwią swą przypieczętować zwycięstwo armii austryackiej nad bezbronnym tłumem. Na obu pomnikach widniał napis: „Pamięci ofiary z dnia 2 czerwca 1902 socyalna demokracya".

Uroczystość rozpoczęła się, po modłach kantora, zamówionego przez rodzinę zamordowanych, odśpiewaniem przez chór robotniczy „Marsylianki", poczem wstąpił na podwyższenie tow. Hankiewicz i przemówił w te słowa: Lwowski lud roboczy postawił te oto dwa pomniki ofiarom krwawych dni czerwcowych. Są one szare, jak szarą jest dola proletaryusza; nie lśnią one złotem, ani krzyczącemi barwami, a jednak są jaśniejsze i wspanialsze, niż wspaniałe mauzolea. Mogiły te stawia lud pracujący ofiarom dzisiejszego porządku społecznego. Będą one stały dopóty, dopóki bagnet i kula będą najwyższą instancyą w sprawach ludzkości, póki nie runie świat kapitalizmu. Patrzcie, tam w dole rozłożył się ten świat, nasz wróg, który z obłudnem słowem miłości bliźniego na ustach buduje obok kościołów koszary. Niechaj te pomniki, które tu postawiliśmy będą kamiennym symbolem naszej nienawiści, którą żywimy do tego świata i naszej nadziei, że błyśnie kiedyś ludowi słońce wolności i sprawiedliwości.

Tow. Salamander wygłosił mowę w żargonie. Tow. Lisiewicz przemówił imieniem robotników budowlanych, stwierdzając, że różnice wyznaniowe nie istnieją wśród robotników zorganizowanych.

Imieniem towarzyszów przemyskich wygłosił mowę w żargonie tow. Estreicher, imieniem młodzieży socyalistycznej tow. Weissberg. Ostatnim mówcą był tow. Nacher, który zaczął słowami pieśni robotniczej: a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew. Drogę, po której kroczy ludzkość, znaczy czerwonym śladem krew robotnicza. Pośród rozmaitych wyznań, narodów i ras stają naprzeciw siebie dwa narody — kapitalistów i wydziedziczonych. Nie jesteśmy zwolennikami ślepej zemsty, lecz zorganizowanej, świadomej celów walki, która musi się zakończyć zwycięstwem proletaryatu.

Po przemówieniach odśpiewał chór „Czerwony sztandar". Na grobach złożono trzy wieńce, poczem zwolna sformował się pochód i ruszył ulicą Janowską, Kaźmierzowską, Kołłątaja, Jagielońską, Karola Ludwika, Piekarską na cmentarz łyczakowski. Na czele pochodu niesiono emblemat robotniczy, przesłonięty krepą. W równych odstępach niesiono sześć wieńców z szarfami czerwonemi od robotników budowlanych, od komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej, od komitetu krakowskiego, od rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, od towarzyszów przemyskich, od tow. stanisławowskich, od tow. tarnopolskich, od robotników młodocianych.

Im bardziej zbliżał się pochód ku cmentarzowi łyczakowskiemu, tem więcej rósł w liczbę. Nad wspólnym grobem zamordowanych (Sieradzkiego, Mikosińskiego i Orkieszowej) ustawili się wszyscy uczestnicy pochodu. Chór odśpiewał chorał „Z dymem pożarów". Przy ostatnich dźwiękach pieśni spadła czerwona zasłona, kryjąca pomnik, poczem przemawiali: tow. Wyrostek imieniem komitetu wykonawczego, tow. Bruśniak imieniem robotników budowlanych, tow. Kobak imieniem robotników tarnopolskich, tow. Sz. imieniem robotników przemyskich, tow. Kukiel imieniem młodzieży socyalistycznej, tow. Wityk imieniem rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Podniosłą uroczystość zakończył chór odśpiewaniem hymnu robotniczego. Powoli rozchodziły się zebrane tłumy.

Tak święcił proletaryat lwowski pamięć swoich męczenników.

W drugą rocznicę katastrofy borysławskiej.

Przez wargi zapiekłe, zczerniałe, spękane
Szept nigdy nie płynął otuchy.
Ramiona wychudłe, zbłocone, zdźwigane
A piersi żarami i dymem smagane
Miast głosu wydają jęk głuchy.
(*Niemojewski* „Polonia Irredenta").

Nie było roku, ni miesiąca, ni tygodnia, w którym by śmierć nagle, zdradziecko nie wyrywała z licznej rzeszy niewolników nędzy borysławskiej ofiar, ścieląc za niemi zwykły, codzienny dramat łez i rozpaczy, któremu imię: dola robotnicza.

Szedł wówczas płacz po ugorach, odbijał się o ściany szybów kopalnianych i ginął wreszcie w głuchym lesie, chwastami porosłych mogił cmentarnych. Nikt nie niepokoił tego płaczu w wędrówce, bo był on tak zwyczajny, jak głos dzwonu wieczornych pacierzy, jak jęk syreny fabrycznej, głodnej sił roboczych, nowego mięsa i potu ludzkiego, przerabianego na życiodajną krew dla martwych transmisyi maszyny. Wiedziano, że tak być musi, że Borysław, to kraina śmierci, gdzie przetapia się życie ludzkie na złoto dla władców tej krainy.

Szły więc coraz to nowe ofiary, coraz nowe zastępy śmiertelników, szły na niechybną zgubę, szły ciągle, bo i wargi i oczy ich świeciły gorączką głodu, a tam za hazard życia dawano rozkosz suchego chleba i zapomnienie w ciężkiej nieludzkiej pracy.

I zdawało się, że tak będzie wiecznie, że nigdy głośniej nie odezwie się głos deptanych niewolników, że ciemność nie ustąpi przed potokami nowego, budzącego się słońca, świecącego jaśniej, płomienniej od zlanych w milionowe banknoty, kup złota i miedzi.

A przecież!

......O ślepy olbrzymie!... Patrz z doli pomroku
Już ludzkość podnosi swe czoło,
Skroń swoją w bojowym ukryła obłoku
I sunie ku tobie, fałszywy proroku,
Coś wszystko krwią zbryzgał w około!

I w podziemia borysławskie wpłynęła myśl nowa, świeża i otwarła serca i umysły.

Dzień 2 czerwca 1902 roku, długie lata budzić będzie w sercach proletaryatu Borysławia i całej Polski, ciężkie, smutne wspomnienia.

Było ich 21. O godzinie 12 w nocy, spuścili się do głębokiego szybu kopalni wosku, jednego z najbogatszych przedsiębiorstw, mianowicie „Towarzystwa francuskiego". Jeszcze w ostatnim dniu układali w swojej świetlicy „Górnik", nowe projekty walki o polepszenie doli swojej i swoich towarzyszów i z podniesionem czołem, żegnani górniczem przysłowiem „Szczęść Boże!", ruszyli do domu po jadło na nocną szychtę i po błogosławieństwo swej rodziny.

Bo taki to zwyczaj u górników, że kiedy zawieszą na piersi latarkę, mającą im torować światłem drogę w podziemnych czeluściach, żegnają się ze swoimi, jak żeglarz puszczający się na burzliwe fale morskie.

Poszli zdrowi, uśmiechnięci, kochani i szanowani... i więcej nie wrócili. Byli wśród nich Polacy i Rusini, chrześcijanie i żydzi i legli wszyscy, jeden przy drugim, dając świadectwa, że niemasz między nimi różnicy języka ni wiary, w obliczu wspólnej doli, robotniczej.

Nad wspólnym grobem zamarło w obawie przed wezbraną falą żalu, życie warczących kopalń całego Podkarpacia, tylko syreny jęczały rozpaczą.

Jednej chwili, jednego momentu nigdy nie zapomni się z historyi tego dnia strasznego. Kiedy nad grobem otwartym, dla ośmnastu trumien, stanął 40-tysięczny tłum żałobników, kiedy zdawało się, że i wiatr i liście drzew i strop niebieski i tarcza słoneczna strętwiały, słuchając jęku 42 sierot i wdów, kiedy płacz łamał najsilniejszych i zdawał się topić przydrożne kamienie, na brzeg grobu wstąpił kapłan, namiestnik Chrystusa, tego proroka miłości i przebaczenia, i bluźniąc zmarłym, rzekł: „To kara Boża, bo zmarli nigdy nie chcieli dawać składek na nabożne cele!"

Zdawało się, że po tem bluźnierstwie zachwiały się konary drzew i wiatr rozpiął żagle, kołysząc je do burzy gniewu, a błękit zasnuł się czarnemi chmurami, grożąc przekleństwem tym, co umią bluźnić sierocej doli i szydzić z krwi niewinnie przelanej.

Nad grobem stoi dziś smutny krzyż dębowy, do którego co roku wędrują towarzysze zmarłych, by u ich mogiły czerpać nadzieję do dalszej pracy nad odrodzeniem, by utwierdzać się w przekonaniu, że zbrodnicza ręka kapitału nie robi różnicy między niewolnikami swymi, ale depcze wszystkich, co w drodze jej stają.

U tej mogiły przysięga teraz co roku górnik borysławski, że nie spocznie w walce, póki nie zdobędzie równych praw dla siebie, póki nie zabezpieczy raz na zawsze losu żony i dziatek.

Witold Reger.

A tyś zląkł się — syn szlachecki!

W czerwcowym zeszycie „Krytyki" znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł wstępny Wilhelma Feldmana, omawiający ostatnie zajścia na tle stosunków polsko-ruskich w Galicyi wschodniej. Podajemy go tu naszym czytelnikom:

I.

Nowy dreszcz przebiegł ziemie polskie. Od morza do morza, gdzie tylko bije serce, troską o przyszłość wezbrane, widma powstały blade i groźne. W powietrzu słychać było głuchy ów pomruk, który zwiastuje burzę, pomruk tak dobrze znany z dawnych i niedawnych dziejów. Rok 1848. I tym razem wieści te hiobowe z Galicyi. W Kołomyjskiem, Kossowskiem, Śniatyńskiem wre. Walka żywiołu ruskiego z polskim doszła do tej granicy, gdzie słowo się kończy, a mówić zaczyna pięść. Pięść uzbrojona. I widziano te zbroje. Toporki Huculów. Pięści zorganizowane. Organizacye owe — to „Sicze". „Sicz"? W jednej chwili zmartwychwstały duchy Chmielnickiego i wszystkich jego szeregów, tak dobrze znanych z powieści Sienkiewicza, zlały się z postaciami Gonty i Żeleźniaka. Serca zadrżały. Jakichż wiadomości nie podawały już czasopisma warszawskie! O zbrojnych bandach można było czytać, o błyskaniu nożami, o demolowaniu domów, przerwaniu drutów telegraficznych. Nareszcie — interwencya władzy. Galicyanin odetchnął spokojniej, Polak z tem większym smutkiem. Do tegoż doszło! W Kossowie wojsko, niemiecko-austryacka komenda ma zaprowadzić i utrzymywać ład, gdzie „swoi" nie potrafili.

Nowy dreszcz przebiegł ziemie polskie. I darmo ludzie, znający stosunki, wołali:

Któż i gdzie zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął społem?
Możeś spotkał się z upiorem?
Z całem dawnem Zaporożem —
Możeś słyszał pochód głuchy,
Krzyki krwawe, krwi namiętne
I księżyce nad krwią smętne
I sokoły w mgle, jak duchy?
Może tobie zastąpiły
W poprzek twojej sennej stecki
Nie ich duchy — lecz mogiły —
A tyś zląkł się! — syn szlachecki!!

Syn szlachecki — sumienie szlacheckie! Strach blady przed skutkami gospodarki tylu set lat, przed owocami własnego siewu. Strach wielooki, widzący w każdym przechodniu mściciela, w każdem drzewie szubienicę, w każdem cieniu plamę krwi. I trzeba było całej znanej „energii c. k. władz", aby się okazało, że ta energia nie miała dla siebie pola. Darmo szukała, węszyła, groziła. Zerwane druty telegraficzne doniosły światu, że rozruchów nie było ni śladu. Najpoczytniejszy — obok „Wieku nowego" — dziennik galicyjski, który najwięcej alarmował i na plac boju wysłał specyalnego korespondenta, doniósł, że wogóle bajką jest, jakoby Huculi Lachów nienawidzili. Nie omieszkał zreczywiście dodać: jeżeli czują się pokrzywdzonymi, to raczej przez żydów, gdyż w samej rzeczy itd. itd. Aresztowano pijanego chłopa i on jeden reprezentował całe Zaporoże. Jakto — a groźne organizacye? Zbroje? Komendy? „Sicze" — to stowarzyszenia straży pożarnej i gimnastyczne; ćwiczą toporkami, jak „Sokół" maczugami, górale ciupagami; odznaczają się tem, iż z czyteln swoich wykluczają każdego, co w ciągu trzech miesięcy nie nauczy się czytać i pisać; nie całują każdego surdutowca w rękę i... śmieją się z ruskich narodowych szowinistów; po głowach potomków Dobosza chodzą niejasne majaczenia o ideałach wszechludzkich.

A tyś zląkł się — syn szlachecki!!

Zląkł się i pospieszył „Sicze" rozwiązać. Rozruchów nie było — ale toporki były. W Prusiech Sokoli są „wojskiem polskiem", u nas precz z wojskiem ruskiem. Starosta i żandarm robią porządek. Polska odetchnęła.

* * *

A co jutro?

Pytanie tak krótkie, tak proste, a iluż ludzi u nas je sobie stawia?

Poprostu przestaliśmy się z niem spotykać. Rzeczy doszły do tego, że tylko „rewolucyoniści" mówią jeszcze o spokoju, tylko szerzyciele „nienawiści i wzgardy" o poszanowaniu wzajemnem, tylko ludzie bezdomni — o potrzebie chronienia tego domu, w którym historya dwa narody na długie jeszcze wspólne pożycie skazała.

Nie było rozruchów, ale rozpaczliwe to znamię, że wieści o nich mogły powstać i tak powszechną znaleźć wiarę. Nie było pożaru, ale materyału palnego dużo, dużo się chyba nagromadziło. Z obu stron go dorzucają, nie mają sobie teraz nic do zarzucenia. „To waryat — mówi do odwiedzającego mieszkaniec domu obłąkanych. — Uważa się za Pana Boga, tymczasem ja jestem Bogiem". Szowinizmowi nacyonalistów polskich odpowiada godnie nacyonalizm ruski. Jeżeli spóźniony trochę zdobywca ziem ruskich uważa je za wyłączną własność polską, to jest aż nazbyt dużo diejateli, którzy przeszło milion potomków mazurskich, rozsianych w morzu ruskiem, uważają gwałtem za Rusinów rzymsko-katolickich. Jeżeli organa polityków handelkowych niesmaczne robią dowcipy i idyotyczne puszczają plotki na koszt Rusinów, to ci ostatni mają „Hajdamaki" i Sembratowycze i kolendy o duchu niemniej wstrętnym. Jeżeli pismak polski opluwa pamięć tych, których za swoich bohaterów narodowych uważają Rusini, to ci ostatni zapałem prusofilskim w czasie obchodu Grunwaldu lub bezczeszczeniem pamięci Mickiewicza aż nazbyt smutno się odwzajemniają. Jeżeli polityk polski nadużywa wpływu na władze krajowe, to nikt głośniej od Rusinów nie wzywa pomocy wiedeńskiej „Polizei" i nie wzdycha do panowania niemieckiej — jeśli nie rosyjskiej — czapki z bączkiem. Geniusz ludzkości nad obiema temi partyami załamuje dłonie.

Nie wolno nam jednak zapominać, że jak dotąd panującymi w kraju są Polacy, norma więc od nich, jako od silniejszych, wychodzi. I co zdziałali w ostatnich latach dla uśmierzenia niebezpieczeństwa? Dwa lata mijają od przejścia przez całą wschodnią połać kraju burzy strejkowej; dwa lata względnego spokoju — sposobności do wdrożenia racyonalnej polityki społecznej. W tym czasie sejm przeforsował ustawę o biurach pracy, ustawę którą Rusini jednomyślnie ze wstrętem odrzucają, namiestnictwo zaś wsławiło się trudnościami, stawianemi emigracyi zarobkowej robotników przedewszystkiem ruskich, motywując to mniejszą ich kwalifikacyą roboczą i moralną; w łonie społeczeństwa „zagrożonego" tworzono (może utworzono) fundusz dla walki z ewentualnym nowym strejkiem i agitowano namiętnie przeciw parcelowaniu dóbr między chłopów ruskich; tyle zrobiono dla ruskiego zarania a przynajmniej złagodzenia najważniejszej w kraju kwestyi, agrarnej, grożącej wybuchem, sprawi irlandzkimi. Pod względem politycznym doszliśmy szczęśliwie do punktu, że ostatnia sesya sejmowa widziała gremialny exodus posłów

ruskich; sejm tedy przestał być krajowym, jest polskim; bardzo by nas to cieszyło, ale niechby istniała odrębna sekcya ruska. Tymczasem większość trzyma się przy władzy, ale jest dobrze świadoma jakim kosztem: dzięki aktowi wzajemnej asekuracyi, zawartemu między nią a urzędniczym gabinetem wiedeńskim. W ten sposób można utrzymać się przy władzy, ale czy też budować przyszłość? A co najsmutniejsza — to postępujący paraliż samopomocy społecznej, zapędzenie się instynktu społeczeństwa w stan neurasteniczny, który nie dozwala absolutnie myśleć trzeźwo, działać celowo, lecz kieruje się najprostszymi, najmniej racyonalnymi odruchami. Wstręty nerwowe biorą górę nad myślą polityczną, wybuchy pasyi — nad poczuciem tego, co się godzi, a co się nie godzi. W „ogniskach polskości“ Galicyi wschodniej, w kasynach, czytelniach i innych korporacyach, zamiast hasła: myślmy o jutrze — panuje coraz bezwzględniej dewiza: walczmy — bodaj na noże.

WOJNA.

Dalny. — Port Artura. — Rzekoma odsiecz Kuropatkina. — Na Korei.

Wspominaliśmy niedawno o olbrzymich kosztach, z jakimi Rosyanie wybudowali miasto portowe Dalny, chcąc zeń stworzyć światowy rynek handlowy — rachując, że ów port nie zamarzający, niezwykle wygodny, zwróci z biegiem czasu te nakłady, jakie poczyniono na gigantyczną kolej sybirsko-mandżurską. Miało to być złote jabłko u krańca jej stalowych wstęg. Dalszy fragment kolejowy, wiodący do Portu Artura, posiadał już charakter czysto wojskowy — tak, jak i sam Port Artura miał być jedynie groźną twierdzą — żelazną pięścią, zwróconą na Wschód.

Dziś Dalny z rąk samych Moskali częściowo leży w gruzach. Zginęły miliony, weń włożone, a jeżeli klęski nadal będą towarzyszyły wojskom rosyjskim — zginą niepowrotnie i nadzieje, iż olbrzymie sumy, w nasypach kolei pogrzebane, kiedykolwiek rentować się poczną... Naród rosyjski długo płacić będzie odsetki od pożyczek zagranicznych, którremi pokrywano koszta ryzykownych przedsięwzięć azyatyckich — a pieniądze te będą już tylko głucho padały w próżnię... Wobec rosyjskiej biedy, co parę lat szerokimi obszarami w głód się zaostrzającej, byłaby to perspektywa niewesoła.

Narazie znajdą Japończycy w Dalnym dogodny punkt oparcia w kampanii przeciwko Portowi Artura, gdyż po usunięciu rosyjskich min i szczątków zatopionych parowców będą mogli tu na brzeg wysadzać cały materyał oblężniczy, zwłaszcza, że urządzeń portowych Rosyanie, o ile się zdaje, zniszczyć nie potrafili.

Znawcy terenu na półwyspie kwantuńskim twierdzą, iż Rosyanie posiadają przed szeregiem fortów, wchodzących już w skład warowni port-arturskiej, parę jeszcze mocno obwarowanych przełęczy, skąd Japończykom mogą stawić opór.

W samym Porcie Artura bynajmniej nie panują tak korzystne warunki, jak w gazetach petersburskich obwieszcza ocalały komendant „Pietropawłowska“, Jakowlew. Ma to pomiędzy innymi stwierdzać i paru Chińczyków, którzy zbiegli do Niuczwangu (podejrzanym nieco w odnośnej depeszy jest wybór tego miejsca, znajdującego się obecnie w rękach rosyjskich). Zbiegowie ci podają, iż położenie ludności jest w Porcie Artura nad wyraz ciężkie. Środki żywności niesłychanie podskoczyły w górę. Wielu Rosyan żywi się już teraz tak oszczędnie, jak Chińczycy, a wielu Chińczyków formalnie mrze z głodu. Wszystkich mężczyzn powołano pod broń, gdyż załoga twierdzy wynosi co najwyżej 10.000 ludzi. Granaty japońskie poczynić miały w budynkach bardzo wiele szkód, tak iż niektóre ulice są zawalone ruinami.

O rzekomej odsieczy Kuropatkina zupełnie głucho, zdaje się, iż była to najpospolitsza kaczka; tak ryzykownej wyprawy nie podejmuje się na dystansie zwyż 300-kilometr., wymagającym 15—20 dni marszu; natomiast w Petersburgu krążą wieści, iż Kuropatkin nakazał wydalić kobiety i dzieci z Liaojangu, Mukdenu, a nawet Charbina, co dowodziłoby, iż spodziewa się rychłego ataku Japończyków i przewiduje potrzebę cofania się ku północy.

Na Korei Japończycy przesuwają znaczniejsze oddziały wojsk ku Gensan, chcąc energicznie rozprawić się z partyami kozaków, którzy drogą od Władywostoku przekradają się na północno-wschodnią część półwyspu koreańskiego i usiłują niepokoić tyły armii Kurokiego, odcinać jej dowóz prowiantów, oraz niszczyć jej stałe połączenie z jedną z podstaw operacyjnych, jaką tworzy Korea.

* * *

Pogłoska o klęsce Kuropatkina.

W Londynie przedwczoraj obudziły znaczną sensacyę dwa lakoniczne doniesienia o wielkich walkach, jednak nie znalazły one dotychczas potwierdzenia.

W Czifu mianowicie kursowała przedwczoraj rano pogłoska, pochodząca z chińskich źródeł, wedle której 30 z. m. stoczono w odległości 6 mil od Portu Artura wielką bitwę. Druga wieść pochodzi z Tokio i donosi, że generał Kuroki pobił na głowę pod Saimantsi Kuropatkina. Rosyanie mieli opuścić wszystkie pozycye na wschód od Haiczeng; zdobyć miano kilka dział i wziąć w niewolę parę sotni kozaków.

Inne pogłoski z Liaojang potwierdzają, że przyszło do ostrego starcia między oddziałami prawego skrzydła armii Kurokiego i rosyjską kawaleryą. Liczba wieści o spotkaniach, obiegających w Liaojang, zwiększyła się od 23 maja. W Simatsi, 35 klm. na północny-wschód od Fengwangczeng, stoczono bitwę, trwającą od 27 do 30 z. m. Zarówno Japończycy, jak i Rosyanie ponieść mieli znaczne straty. Rosyanie przyznają, ze cofnęli się do Liaojang, ścigani przez oddziały japońskie. Obok Hunsian patrol nieżyńskiego pułku napadły trzy japońskie kompanie; straty były nieznaczne.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Petersburg, 2 czerwca. Telegram admirała Aleksiejewa do cara z dnia 31 z. m.:

Kontr-admirałowie Witthöfft i Grigorowicz donoszą, że do dnia 28 z. m. znaleziono koło brzegu wiele min japońskich, które zniszczono. Japończycy, jak się zdaje, brandery zastąpili minami, które zakładają przy pomocy parowców handlowych.

Na Korei.

Paryż, 3 czerwca. Agencya Havasa donosi z 31 z. m. z Szanghaju: 15 wielkich okrętów transportowych zauważono wczoraj na zachodniem wybrzeżu Korei. Celem ich jest, jak się zdaje, ujście rzeki Jalu.

Rosyanie o pogromie pod Kinczou.

Petersburg, 3 czerwca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukden z wczoraj: Jak się obecnie dowiedziano, nasz oddział opróżnił dnia 26 b. m. Kinczou wobec przewagi nieprzyjaciela, ale poprzednio zdemontował wszystkie pozostawione działa. Nasze straty wynosiły w zabitych i rannych 30 oficerów i 800 żołnierzy.

Z obozu Kurokiego.

Czifu, 3 czerwca. (Biuro Reutera). Przybyli z Takuszan Chińczycy opowiadają, że 6 do 10 tysięcy japońskich żołnierzy, którzy w ostatnich czasach wylądowali w Takuszan, odeszli do Fengwangczeng, dokąd także z innych miejscowości odchodzą posiłki.

MAŁY FELIETON.

NAJDZIELNIEJSI.

Gdy przy obradach parlamentu niemieckiego nad taryfą celną Bebel zaproponował wnieść na listę cacek dziecinnych — wszelkie ordery, krzyże, gwiazdy i medale, jeden z mych przyjaciół — stały abonent „Czasu“ oraz wielbiciel ładu i porządku — zawyrokował, że socyaliści pozwalają sobie na głupie żarty.

— Order — mówił w zapale — to jedna z najpiękniejszych nagród, jakiemi ludzkość swą wdzięczność wyraża; to dokument, że posiadamy jeszcze coś świętszego ponad interes. Za poświęcenie i dzielność czyżby się godziło płacić pieniądzmi? Nie, nigdy! Umówiony znak, na widok którego pochylamy czoła, stanowi jedyną i najwyższą wdzięczność ogółu wobec jednostki lepszej, bohaterskiej.

I długo jeszcze deklamował mój przyjaciel, a tyle sypał argumentów, żem wreszcie ustąpił mu, kończąc spór uwagą:

— Ha, jeśli to są najlepsi, najdziejniejsi...

*

Innym znów razem posprzeczaliśmy się o kwestyę walki o byt.

— Więc jakto? — zawołał — chciałbyś znieść walkę w społeczeństwie? Ależ zmiłuj się człowieku, pomyśl tylko, jakbyśmy wyglądali? Większy dobrobyt jest przecież słuszną nagrodą za większe usługi. Nie uogólniaj wyjątków, mój drogi, a przekonasz się, że kapitał zdobywają najdzielniejsi, najpożytniejsi, najlepsi. Dobrobyt dodaje ludziom bodźca do pracy i wysilania zdolności. Zbawienne wyniki spółzawodnictwa — tego głównego objawu walki o byt — spotykamy na każdym kroku. Patrz tylko, ile wynalazków dał nam wiek XIX. wiele wolnej konkurencyi. I t. d., i t. d...

*

„Ordery, na wojnach zdobywane, to dowody dzielności. Dobrobyt jest udziałem dzielnych“. Myśli te już zaczynałem przetrawiać, gdyśmy nagle stanęli u wrót kościoła.

— Patrz! — zawołałem nagle.

Mój przyjaciel spojrzał i pokiwał głową.

Na stopniach świątyni siedziało trzech obdartych żebraków, a każdy z nich na piersiach miał po dwa do trzech orderów.

To byli bohaterowie, którym ogół swą wdzięczność okazał, stwierdzając ich dzielność. Wyciągali z pod łachmanów suche, poczerniałe ręce i błagali o grosik z litości. *Mateusz Lipka.*

Przegląd społeczny.

Lokaut budowlany w Wiedniu. Co raz więcej majstrów wyłamuje się z pod solidarności i rozpoczyna przerwane budowy; przedwczoraj pracowano przy 77 budowlach. Powody tego braku wytrwałości przy powziętych zamiarach ze strony majstrów są łatwe do zrozumienia. Chęć do ustępstw objawia się już u wszystkich; postanowiono odbyć zebranie ogółu majstrów, na którem cofniętą ma być poprzednia uchwała wydalenia wszystkich robotników i uchwalona minimalna płaca 3 kor. 80 hal., w bieżącym sezonie, a 4 kor. w przyszłym. Pewnem jest, iż większość majstrów oświadczy się za tymi wnioskami. Wyjazd robotników z Wiednia trwa w dalszym ciągu, ogółem opuściło miasto około 6500, wyjeżdżają do różnych miejscowości z wyjątkiem Solnogrodu, gdzie wybuchł strejk robotników budowlanych o podwyższenie płacy i skrócenie czasu pracy. Na rzecz wydalonych z pracy wszyscy mający zajęcie opodatkowali się w wysokości jednej korony tygodniowo.

Po onegdajszych poufnych rokowaniach przewodniczącego związku pracodawców budowlanych z delegatami robotników budowlanych, odbyło się wczoraj zgromadzenie majstrów budowlanych, z delegatami robotników i po długich pertraktacyach uchwalono wszystkimi głosami przeciw 4, w poniedziałek podjąć pracę. Płaca minimalna ma wynosić 3 K 80 hal., a od 1 sierpnia 4 K. Wybrano z obu stron wspólny komitet dla załatwiania wszelkich różnic w roli sądu rozjemczego.

KRONIKA.

Socyaliści w radzie gminnej. Dnia 30 i 31 z. m. odbyły się na Półwsin Zwierzynieckiem wybory do rady gminnej. W pierwszym dniu wybierało koło trzecie, w następnym dwa pierwsze. W trzeciem przeszła lista postępowa, głosowało za nią 59 do 61 wyborców; klerykalna lista otrzymała w trzeciem kole zaledwie 44 głosów. Kandydowali tutaj i przepadli: poseł Wojtyga i ks. prałat Schwarz; postawiono ich za to i wybrano w kole pierwszem, liczącem pięciu wyborców.

Z trzeciego koła wybranym został socyalista, tow. Karol Peller, drukarz, poparty przez postępowców, którzy postawili go na swej liście, aby umożliwić robotnikom, pozbawionym prawa wyborczego, reprezentacyę ich interesów w radzie gminnej. Jest to więc już czwarty w Galicyi socyalista w radzie gminnej; kiedy będzie ich coraz więcej, wówczas autonomia przestanie być macochą najszerszych warstw ludności.

Udział w wyborach w trzeciem kole był znaczny, na 150 uprawnionych do głosowania, głosowało 103.

Ogólny wynik wyborów przedstawia się następująco: Z I koła wybrani zostali: ks. prałat Romuald Szwarc, poseł Jan Wojtyga, Jan Marszałek i Walenty Dudek. Na zastępców: Leon Starski i Franciszek Zlomal. Z koła II: dr Bolesław Komorowski, inż. Józef Bromowicz, Franciszek Wilczyński, obecny wójt gminy i Aleksander Żurawski, aptekarz. Jako zastępcy: Józef Galas i Antoni Kopczyński. Z koła III wybrani: Karol Peller, Herman Immerglück, Czesław Bartel i Filip Spitzel. Na zastępców: Szczepan Zamorski i Józef Grochowski.

Tow. Peller znanym jest z swej działalości partyjnej, do partyi należy od początków jej istnienia t. j. od r. 1891. Poprzednio brał żywy udział w ruchu robotniczym w Podgórzu, gdzie dawniej mieszkał.

Wypadek tramwajowy. U wylotu ul. Siennej i Starowiślnej przejechał w środę po południu wóz tramwaju elektrycznego Franciszka Kościółka, dozorcę więziennego, który odniósł przytem ciężkie uszkodzenie przedudzia i obrażenia i okaleczenia na całem ciele. Natychmiastowe wstrzymanie wozu zapobiegło niechybnej śmierci pod kołami. Kościółka odwiozło pogotowie ratunkowe do kliniki chirurgicznej, a przeciw motorowemu wdrożono śledztwo.

Nożownicy w Krakowie. Na ul. Wrzesińskiej napadło w środę wieczorem na stróża kamienicznego kilku włóczęgów, którzy zadali mu nożami mnóstwo ran, a między innemi pchnęli go w lewy policzek pod okiem, tak, że nieszczęśliwemu grozi utrata wzroku. Po napadzie, szajka umknęła, a leżącego bezprzytomnie odwiozło pogotowie ratunkowe do kliniki chirurgicznej.

Oblężenie szaleńego. W środę po południu zawezwano telefonem pogotowie ratunkowe na ulicę Grzegórzecką l. 45. Mieszkający tam Józef Ćwikliński, 21-letni mechanik, dostawszy nagle napadu szału, zatarasował się w mieszkaniu, krzyczał, wybijał okna i rzucał doniczkami kwiatów na przechodniów. Przybyłe pogotowie zawezwało do pomocy kilku ludzi, którzy przystawiwszy drabinę od ulicy, wtargnęli do mieszkania. Inni wyważywszy równocześnie drzwi, pochwycili szaleńca i związali. Nie obeszło się bez guzów i okaleczeń, zadanych przez szaleńca, a nawet interweniujący członkowie pogotowia odnieśli lekkie obrażenia. Ubezwładnionego odwiozło pogotowie do szpitala.

Samobójstwo. Dziś o godz. $4^1/_2$ rano wezwano pogotowie ratunkowe do zamieszkałego przy ul. Dietlowskiej Józefa Tachury wyrobnika, rodem z Wadowic, który dokonał zamachu samobójczego przez powieszenie. Pogotowie skonstatowało już zaszłą śmierć.

Sadzawka na plantach została już ukończona. Przedstawia się ona bardzo ładnie. Szkoda tylko, że z powodu braku wody w wodociągu jest ona jeszcze dość... sucha. Nalano do niej tylko trochę wody z pobliskiej studni, a wczoraj w południe przez chwilkę puszczono wodę z wodotrysku. Gdy sadzawka napełni się wodą, a brzegi jej zazielenią się trawą, będzie to wcale ładna ozdoba plant.

Służąca zabójczynią. Zabicie profesorowej p. Boguckiej przez służącą Annę Batkównę nastąpiło wśród gwałtownej kłótni. Batkówna nie mogła wytrzymać w tej służbie i chciała odejść w dniu 1 maja. Mimo, że miała ona do tego prawo, p. Bogucka, nie mając innej służącej, nie chciała jej puścić. Widocznie stąd powstała sprzeczka między panią a służącą tak głośna, że około godziny 11 słyszeli ją lokatorowie w całej kamienicy. Zabójstwo popełniła służąca niewątpliwie w stanie najwyższego rozdrażnienia. Około godz. $12^1/_2$ widziała stróżka Batkównę wychodzącą z bramy z tobołkiem na plecach.

Policya wydała nakaz aresztowania Batkównej posterunkom żandarmeryi w powiecie wielickim, z którego Batkówna pochodzi.

Teka Melpomeny, złożona z 30 kartonów, przedstawiających artystyczne karykatury (autolitografia) artystów sceny krakowskiej i lwowskiej, sprzedawaną będzie na dochód kasy emerytalnej naszego teatru. W tece tej znajdują się prace artystów-malarzy: pp. Procajłowicza, Frycza, Szreniawy, Kuczborskiego, Sichulskiego, Żarneckiego, Wojtkiewicza, oraz 2 rysunki p. Sobiesława.

Teka wykonaną została w zakładzie artystyczno-litograficznym A. Pruszyńskiego. W niedzielę dnia 5 czerwca wystawioną będzie w Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

Sprzedaż przed pojawieniem się teki w handlu księgarskim po cenach przytem niższych odbywać się będzie w *foyer* teatralnem dnia 6 czerwca podczas obu przedstawień na dochód kasy emerytalnej.

Oszczerstwa. Otrzymujemy następujące pismo: „Kochani Towarzysze! Dowiedziałem się z wielkiem zdziwieniem, że gazeta „Ruskij Selanyn“ napisała, iż Semen Wityk pożyczył odemnie 200 koron i że pomimo moich próśb tych pieniędzy oddać mi nie chce. Otóż oświadczam stanowczo, że ta wiadomość jest podłem kłamstwem. Semen Wityk żadnych pieniędzy odemnie nie pożyczał i wcale mi nic nie jest winien. Żal mi ściska serce, gdy o tem słyszę, bo w tym czasie, kiedy moi wrogowie mię zamknęli do aresztu, Wityk i jego rodzina bardzo się za mną ujmowali. *Łuczka Pawełko* z Borszowic“.

Do powyższego listu dodać musimy, że „Ruskij Selanyn“, wydawany za pieniądze komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych, redagowany jest przez prostego złodzieja Demiańczuka, karanego kilkakrotnie kryminałem za kradzież, o czem już raz pisaliśmy. Co taki drab pisze, na to zważać nie można. „Gazeta narodowa“ wydawana za te same pieniądze i przez tych samych ludzi, co „Ruskij Selanyn“, przedrukowała te nikczemne oszczerstwa, rzucone przez notorycznego kryminalistę na tow. Wityka. Vogel otrzymał już dla siebie i dla „Gazety narodowej“ błogosławieństwo papieskie; szkoda, że jego przyjacielowi i koledze Demiańczukowi nie wyrobił ich wspólny chlebodawca dr. Kozłowski takiego samego błogosławieństwa w Rzymie.

ZAWIADOMIENIA.

— **Świadectwa pochodzenia,** wystawiane przez Izbę handlową w Krakowie na towary, idące do Rosyi, muszą być obecnie zaopatrzone stemplem rosyjskim za 60 kopiejek od każdego poświadczenia. Towary, nie pokryte świadectwem pochodzenia, traktowane będą przez władze celne rosyjskie jako wyrób amerykański i poddane wyższemu ocleniu.

TELEGRAMY.

Burzliwy strejk.

Lorient, 3 czerwca. C. k. biuro kor. donosi: Wśród strejkujących robotników budowlanych wynikły ubiegłej nocy zaburzenia. Podpalono domy trzech przedsiębiorców budowlanych i napadnięto mieszkanie pewnego oficera. Jednego ze sprawców podpalenia uwięziono.

Parlament angielski.

Londyn, 3 czerwca. Na zapytanie odpowiedział w Izbie gmin podsekretarz Percy, że rząd angielski nie czynił mocarstwom wojującym przedstawień w sprawie min pływających, ale nie zgodzi się na zwiększenie strefy 3 mil ang.

Minister wojny odpowiedział na zapytanie, że rząd nie zamierza wnieść przedłożenia za powszechnym obowiązkiem służby wojskowej. (Oklaski.)

Powstanie murzyńskie.

Hamburg, 2 czerwca. Wczoraj odpłynął stąd do południowo-zachodniej Afryki parowiec północnego „Lloydu“ z 12 oficerami i 177 żołnierzami, oraz 284 końmi.

Walka z rozbójnikami w Marokko.

Tanger, 2 czerwca. (B. Reutera). Wczoraj przybyły tu trzy amerykańskie okręty wojenne.

Frankfurt, 3 czerwca. „Frankf. Ztg“ donosi z Nowego Jorku, że pensylwańska kolej oddaliła na terytoryum zachodniem od Pittsburga 1100 ludzi z personalu.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).